

Polemika o św. Stanisława
Autor tekstu: **Gandamar i M. Agnosiewicz**

12 kwietnia 2001

Gandamar: Jako homo sapiens wychowany w katolickiej rodzinie mogę powiedzieć, iż Klerokratia jest idealnym początkiem dla wszystkich chcących przeciąć psychologiczną pępowinę wiążącą wolną i racjonalną myśl z obłudną i ograniczoną ideologią jaką jest katolicyzm. Jednak jako historyk muszę stwierdzić, że nie należy traktować tej strony jak nieomyślnej wyroczni. Jest to raczej odskocznia do dalszych dociekań w poszukiwaniu kwintesencji życia na tej planecie — Prawdy.

Mariusz Agnosiewicz: Klerokratia nie jest żadną „odskoczną” i nie mogę podobnych wpisów traktować poważnie, póki nie wskaże mi się konkretnych uchybień. Generalnych zarzutów bez pokrycia mam dość. Oczywiście nie pretenduję do „nieomyślnej wyroczni”, jednak każdy kto wpisuje podobne rzeczy musi wskazać konkretne uchybienia. To wszystko.

3-17 września 2001

Dzień dobry.

Nie mam czasu analizować wszystkich tekstów, więc ograniczę się do jednego — o zdradzie św. Stanisława biskupa. Tekst ten ma jedną — kardynalną — wadę. Opiera się prawie wyłącznie na książce Wojciechowskiego „Szkice...”. Jest to dość jednostronne i mało dociekliwe podejście. Przed napisaniem pracy pretendującej do miana choćby popularnonaukowej, a nie propagandowej, autor winien postarać się o choć troszkę liczniejszą bibliografię. Szczególnie zalecam zapoznanie się z literaturą historyczną polemizującą z Wojciechowskim, np. T. Grudziński „Bolesław Śmiały...”.

Rozumiem, podzielam opinie, że opierając się na jednym źródle, trudno napisać dobrą analizę, choć z drugiej strony należy uznać, że nie można pomijać przy tym siły argumentów, jakie dany autor ma do zaprezentowania. Nasz sąd musi się czasami opierać na rozumie, a nie na dokonaniu bilansu innych autorów, czasami bowiem może być tak, że autor napisze coś mądrego, co dwudziestu innych zajmujących się tą samą działką odrzuci, jako nonsens (nie wnikając z jakich względów odrzuca jego interpretacje — bo historia to przecież interpretacja i nie sposób mówić, że nie). W przypadku krytykowania Wojciechowskiego wchodziły różne względy, czy to osobiste, czy to najczęściej ideologiczne, najrzadziej zaś chyba naukowe (np. historyk Smolka uznał, że jako agnostyk nie może on wydawać o tym werdyktu, gdyż sprawa ta jest dziś niepoznawalna).

Odnosnie mojego tekstu — nie powstał on na podstawie tylko jednej książki. Oprócz Wojciechowskiego, korzystałem z rysu Waldemara Łysiaka o zatargu biskupa i Bolesława (w *Wyspach Bezludnych*) oraz z książki: *Uzależnienie Polski od papieżstwa a kanonizacja św. Stanisława* — Marian Witold Łodyński, Universitas, Kraków 1995 (I wyd.: PWKS, Lwów 1938). Argumentów strony przeciwnej nie przytaczałem, gdyż nie uważam ich za trafne (zapoznałem się z tymi, które zarzucano Wojciechowskiemu za jego życia). Jak dotąd najwięcej pochwał od czytelników otrzymałem właśnie za ten artykuł, np. opinia Regelindy, która również jest historykiem, z Księgi Gości 2001: *"Genialny artykuł o „św.” Stanisławie ! (...) Jestem historykiem i zajmuję się sprawą św. Stanisława. Twój artykuł jest naprawdę dobry. Obecnie prowadzę walkę z Kościołem na linii św. S(a)tanisław i już wielu księży przyznało mi rację. Cieszę się, że są tacy jak Ty, którzy podzielają moje zdanie. Możliwe, że Stanisław nie był złym człowiekiem, ale z pewnością nie był święty. Doprowadził Polskę do ruiny !"*

Po półtora miesiąca napisała ponownie:

"(...) Wpisywałam Ci się już do Guest Book'a, ale dziś jeszcze raz czytałam Twój artykuł o patronie Polski. Obecnie prowadzę małą batalię z Kościołem i katolikami na temat biskupa-zdrajcy. (...) zdążyłam przeczytać wszystko co mi wpadło w ręce o Bolesławie. Nic nie zmieni mojego punktu widzenia. Ostatnio na jednej z witryn internetowych spotkałam się ze stwierdzeniem, jakoby „król podeptał godności człowieka i chrześcijanina”. Zdenerwowało mnie to i napisałam list do właściciela tamtej strony. Odpisał, że list dotrze do księdza, który pisał artykuł o św. Stanisławie za 2 dni. Od tamtego czasu minęły 2 miesiące, a odpowiedź nie przyszła... Czyżby KK nie podejmował walki o swych świętych, gdy strona przeciwna ma silne argumenty ?”

Pisząc moją odpowiedź na Twój wpis może uczyniłem to zbyt uszczypliwie, ale proszę abyś mnie zrozumiał, że stale mnie ktoś atakuje za pisanie kompletnych bredni i kłamstw. Ja bardzo chciałbym wiedzieć dokładnie w czym uchybiam prawdzie, gdyż zależy mi na poprawianiu wpadek merytorycznych. Jednak wówczas moi krytykanci nagle się wycofują i zostaje po nich jedynie pusta opinia, że piszę kłamstwa i bzdury. Rozumiesz mnie ? Jeśli zauważasz jakieś matactwo na mojej witrynie to z chęcią wysłucham Twojej opinii, gdyż takie oceny najbardziej dla mnie się liczą — wiem, że nie wypływają z ideologii bądź przekonań i dla tego są dla mnie tak istotne.

Na pewno wezmę do siebie Twoją uwagę przy dalszym tworzeniu witryny, którą cały czas usilnie rozwijam i poszerzam. Ale zrozum, że ja tworze to w 85% zupełnie sam i „bóg” mi świadkiem, że każdą wolną chwilę (od ponad roku) poświęcam na czytaniu. Dla zobrazowania tego podam, że miesiąc od założenia Klerokratii w jej bibliografii figurowało 10-15 pozycji książkowych. Obecnie to kilkadziesiąt (79), ale to jeszcze nie są wszystkie. Ja jestem naprawdę otwarty na krytykę tego co piszę. Żyję w kraju obfitującym w inteligentnych i mądrych katolików i innych chrześcijan. Póki co ich argumenty nie potrafią obalić tego co piszę. Jak dotąd doczekałem się już pierwszej wielkiej apologii, napisanej (w ciągu kilku tygodni) przez protestanta (decydenta ze zboru wrocławskiego) — na 50 stronach A4 analizuje moją witrynę. Narzucił początkowo bardzo zarozumiały ton w naszej dyskusji, po kilkunastu listach moich odpowiedzi na jego zarzuty napisał: *"Przeczytałem Twoje dwie odpowiedzi. Przyłapałeś mnie na paru sporych niedokładnościach — kilka punktów dla Ciebie. W paru przypadkach zmusi mnie to do zmiany podejścia do niektórych tematów. Coraz bardziej imponujesz mi swoim zorientowaniem w temacie. Szczerze."* Niestety po tych „paru punktach” dla mnie nie dał mi okazji do zdobycia kolejnych, gdyż od półtora miesiąca milczy. Może za kilka-kilkaście tygodni dokończymy naszą dyskusję i cała ukaże się (kilkaset stron) w Klerokratii... mam nadzieje. Dlatego ja od jakiegoś czasu wolę jednak pomoc (np. od takich ludzi jak Ty) od generalnej krytyki. Jeśli jakiś agnostyk, ateista lub antyklerykał uważa, że jest jeszcze sporo do zrobienia w prezentowanym materiale to ja wolę aby mi dopomógł, a nie narzekał.

Napisałem kiedyś jednemu z krytyków:

Strona ta nie jest pracą naukową, mającą na celu analizę zasług i zasług-inaczej Kościoła, w celu dokonania bilansu. Nie jest ona również próbą poszukiwania odpowiedzi w stylu: gdzie nasza wiara dostała czkawki, etc. Nie prezentuję tematu *sine ira et studio* — to fakt. Witryna ta przedstawia natomiast tendencyjny wizerunek Kościoła i religii. Uważam, że nie ma potrzeby zajmowania się ewentualnymi zasługami Kościoła, gdyż w tej kwestii miliony osób napisało miliony książek — równie tendencyjnych jak ta tutaj. W obliczu zalewu tej propagandy Klerokratia jest tylko kropelką. Mam nadzieję, że słoną... Oczywiście wspominał najbardziej chlubne wyjątki kościelnych dostojników (jak choćby arcybiskupa katowickiego Zimonia, który zajął się w sposób racjonalny problemem bezrobocia), ale raczej w dziale z ciekawostkami znajdują się te wyjątki. Inną kwestią jest sprawa prawdziwości prezentowanych treści. Jeśli gdziekolwiek rozminąłem się z prawdą — napiętnujcie to proszę tutaj. Jeśli ktoś jest nie obeznany z tematem, w stylu kolegi podkreślającego swoje zacięcie racjonalistyczne, i zamierza „badać sprawę naukowo” — proszę, niech napisze do mnie list — postaram się zaspokoić każdą naukową *libido sciendi*.

Mam nadzieję, że nie zostanę uznany za klerykała, zwłaszcza, że jeden mój kolega historyk — ultrakatolik — moje krytyczne uwagi na temat Kościoła, bierze nie za co innego jak tylko wyraz niczym nie popartego antyklerykalizmu. :) Może taki już jest los racjonalistów - sceptyków umiarkowanych.

Pozdrowienia

Gandamar.

Oczywiście nie przylepię Ci takiej łątki ! Naprawdę poważnie traktuję uwagi od takich ludzi jak Ty.

Pozdrawiam

Mariusz Agnosiewicz

No. Fajnie, żeśmy już sobie wyjaśnili tą sprawę w Księdze Gości.

Tak, ja też się cieszę.

Ja osobiście uważam, że biskup Stanisław, choć daleko mu było do świętości, na miano zdrajcy również nie zasługuje. No ale rozstrzygnąć się tego i tak na 100% nie da, więc nie ma o co kruszyć kopii. Dobrze, że w ogóle są takie opinie jak Twoja — stanowią pewną równowagę (choć jeszcze nie za równą ilościowo) dla odwiecznej propagandy biskupa męczennika.

Gandamar

Tak, zgadzam się, że z całą pewnością nie da się rozstrzygnąć tej kwestii. Musisz jednak dodać jeszcze kilka słów do tego. Chcę znać kontrargumenty, na jakich opierasz swoje przekonanie dot. biskupa. Wiem, że nie wypływa ono z ideologii, więc musi być szczere i naukowe. Proszę więc, abyś spróbował mi to naświetlić — nie przekonać, ale naświetlić wątpliwości, jakie kazały Ci odrzucić tę tezę. Dlaczego uważasz, że biskup nie zdradził polskiej racji stanu ? Czy zgadzasz się, że sprzeniewierzył się Bolesławowi ? Sądzę, że to raczej nie podlega kwestii. A skoro tak jest, implikuje to więc, moim zdaniem, konkluzję o zdradzie. Po pierwsze złamał przysięgę, którą mu składał, a to już jest zdrada, nie tylko krzywoprzysięstwo, ale i zdrada stanu, gdyż Bolesław reprezentował na pewno interesy polskiej racji stanu, a nawet papieża, czyli zwierzchnika biskupa. Czym można go usprawiedliwić ? Chyba nie będziesz próbował dowodzić, że Gall nie mówił o zdradzie ?

>Hmm... Chcesz bym Ci wyjaśnił dlaczego nie uważam biskupa Stanisława za zdrajcę ? OK.

1. Polska XI wieku — podobnie jak większość ówczesnych państw europejskich — była monarchią STANOWĄ. Stanowa monarchia charakteryzuje się delikatną równowagą między królem, a stanami - szczególnie rycerstwem. To bardzo ważna okoliczność.

Jak więc wytłumaczyć to, że jeszcze w XII Krzywousty rozporządzał Polską w testamencie ? Polska w tym wieku była jednak monarchią patrymonialną. W związku z czym poniższe argumenty znacznie tracą na sile.

2. Bolesław Śmiały nie na darmo miał taki przydomek jaki miał. Był to polityk w istocie śmiały, ryzykancki, energiczny i ambitny, czego dowodzą dwie wyprawy kijowskie i pomyślnie przeprowadzone wojny z Czechami i Węgry.

3. Rycerstwo i możnowładztwo w monarchii stanowej bardzo niechętnie widziało w królu ABSOLUTNEGO WŁADCĘ. Uważali oni monarchę za *primus inter pares* — nic więcej.

4. Silna osobowość Bolesława II, jego pomyślnie wojny, sprawna polityka wewnętrzna i ambicje centralizacji władzy w jednym ręku, niechybnie sprowadziły na niego niechęć możnowładztwa. Ta niechęć przerodziła się z czasem we wrogość, kiedy w 1075 roku Bolek II dokonał wielkich nadań ziemskich na rzecz KOŚCIOŁA (!!!), z pominięciem możnych i rycerstwa. W dodatku w Boże Narodzenie 1076 roku zdobył koronę królewską.

5. Dla uspokojenia szlachty król zorganizował w 1077 roku drugą wyprawę kijowską, która okazała się sukcesem, ale w jej trakcie część rycerstwa opuściła go na wieść o buntach poddanych i wiarołomstwach żon.

Informacji o tych buntach nie można traktować poważnie. Wojciechowski wykazuje, że jest to źródłowo absolutnie nieuzasadnione. A historyjkę z wiarołomstwem żon możemy włożyć między bajki (lub legendy). Żony zawsze były wiarołomne, nie mogło być więc tak, iż nagle stały się bardziej wiarołomne.

6. Gall Anonim przedstawiał z początku Bolesława II jako króla szczodrego, ale pod koniec rządów zaznacza, że stał się okrutnikiem — prawdopodobnie nie mógł wybaczyć opuszczenia go na Ukrainie.

7. Moźni wobec coraz silniejszej władzy króla i jego coraz bardziej pysznego zachowania, zorganizowali spisek. Taki konflikt między stanem rycerskim i królem był bardzo niebezpieczny dla całego państwa.

8. Gdzie w tym wszystkim jest św. Stanisław. Ten od 1071 roku jest biskupem krakowskim z nadania właśnie Bolka, co świadczy, że cieszył się jego zaufaniem.

Sądzę, że nie można snuć takich supozycji. Przecież to nieprawda, że biskupami zostawali ci, którym ufał król.

9. Biskup wywodził się również z możnowładztwa, więc w konflikcie opowiedział się za możnymi, co nie oznacza, że od początku z nimi trzymał lub że brał udział w spisku.

Gall nie rzucałby słów na wiatr. Zważ zwłaszcza to, iż było to dla niego niekorzystne, gdyż pisał na dworze władcy wywodzącego się od buntowniczego króla, a informacje otrzymywał od innych biskupów.

10. Kluczowe dla całego zagadnienia jest zdanie sobie sprawy z realiów monarchii stanowej. ...

Jeśli to jest kluczowe, to cała argumentacja upada. Czy naprawdę sądzisz, że w tych okolicznościach nie można mówić o nim jako o zdrajcy? Nawet jeśli byśmy próbowali przenosić to pojęcie na ówczesne realia, to obiektywnie oceniając sytuację spiskowanie przeciwko królowi (czy też jak wolisz poparcie spiskowców) stało w ówczesnej sytuacji absolutnie na bakier z polską racją stanu. Logiczne jest więc uznanie go za zdrajcę.

Przecież nawet Łysiak o tym pisał, a on nie rzuca słów na wiatr, daleki jest też od pustego antyklerykalizmu.

...To nie jest ani monarchia patrymonialna — jak u Karola Wielkiego, państwo jest prywatną własnością monarchy — ani też monarchia absolutna — państwo to król, jak u Ludwika XIV. Monarchia stanowa polega właśnie na równowadze między królem, a rycerstwem i pozostałymi stanami. To, że moźni — czy nawet biskup, co nie jest pewne — zorganizowali spisek, nie oznacza automatycznie zdrady.

Oznacza zdradę np. w sensie wiarołomstwa (przy otrzymaniu inwestytury biskupiej składał królowi przysięgę na wierność — złamał ją i już jest zdrajcą. Tyle wystarczy, nawet jeśli pominiemy kwestię zdrady interesów narodowych. Pominąć jej jednak nie możemy.

Tak samo jak Hieronim Radziejowski, który sprowadził na Polskę potop szwedzki, nie był uznany za zdrajcę, chociaż w dzisiejszych kategoriach można by mu to zarzucić.

Musimy pewne fakty oceniać w oderwaniu na ówczesnych kryteriów. Relatywizowanie pojęcia zdrady zawsze musi być niezwykle ostrożne.

Co prawda w XVII wieku Polska nie była już klasyczną monarchią stanową, ale należy zdawać sobie sprawę z silnej pozycji szlachty w Polsce — zawsze była silna. To cecha charakterystyczna dla naszego kraju — brak silnej władzy monarszej. Tylko najpotężniejsi królowie w Polsce mogli działać w miarę samodzielnie, bo zawsze stan

szlachecki uważał, że ma prawo współtworzyć politykę państwa. Nie była to żadna zdrada, po prostu tak funkcjonował ówczesny ustrój. Dlatego nie można uznać biskupa Stanisława za zdrajcę. Po pierwsze dlatego, że wcale nie jest pewne czy w spisku brał udział, ...

Oczywiście nie jest do końca pewne. W sumie to nic nie jest do końca pewne na tym świecie, ale musimy stosować odcienie pewności i w razie znacznego zaciemnienia obrazu przyjmować, że tak w istocie się zdarzyło. Usilna apologetyka osoby, w stosunku do której zbyt wiele okoliczności dowodzi na jej niekorzyść, może być udziałem ludzi którzy mają w tym jakiś interes, np. ideologiczny, ale czy my możemy tak postępować ?

...a po drugie dlatego, że nawet spiskujący możnowładcy zdrajcami nie byli — po prostu starali się poskromić ambitnego władcę, który przestawał się z nimi liczyć. Biskup stanął po stronie spiskowców. To wszystko.

Dobrze, przestańmy więc mówić o zdradzie, doprecyzujmy — mowa o „zdradzie interesów państwa polskiego”. W tym sensie spiskowcy byli zdrajcami. Również biskup. Ale nie tylko. On zdradził również interesy innej instytucji, której podlegał — Kościoła katolickiego. Jest więc zdrajcą po trzykroć.

Poćwiartowanie biskupa zostało przez ogół szlachty uznane za kolejny przejaw okrucieństwa, uznano go niegodnym sprawowania władzy i rycerstwo pomaszzerowało na Kraków. Bolesław został przez wszystkich opuszczony i musiał uciekać. Ten wielki — niewątpliwie — król zapomniał w jakim kraju żyje.

Nie można się z tym zgodzić. Odrąbanie członków było karą TYPOWĄ za takie przestępstwo. Powtórzmy: za zdradę ucinano kończyny, nie był więc to przejaw okrucieństwa. Niestosowne i nieprawidłowe było jedynie zastosowanie tej kary w stosunku do osoby duchownej, gdyż były one z tego wyłączone.

Uff... Mam nadzieję, że to wystarczy. Jeśli chciałbyś dowiedzieć się czegoś więcej szczerze polecam lekturę Grudzińskiego. Warto także zajrzeć do autora nazwiskiem Tocquevill — pisze sporo o monarchii stanowej i panujących w niej prawach. Pozdrawiam.

Waldemar Kopacki.

Jak więc wytłumaczyć to, że jeszcze w XII Krzywousty rozporządzał Polską w testamencie ? Polska w tym wieku była jednak monarchią patrymonialną. W związku z czym poniższe argumenty znacznie tracą na sile.

Po pierwsze ten tak zwany testament, wcale testamentem — ostatnią wolą - nie był. Był to dokument, który można nazwać ustawą sukcesyjną. Sporządzony kilka lat przed śmiercią władcy, W CELU ZAPOBIEŻENIA PODZIAŁOM I WALKOM BRATOBÓJCZYM. Krzywousty nie rozporządzał więc tak sobie — jak chciał — ziemiemi Polski, lecz w porozumieniu z ożnymi — oni zaprzysiężyli ową ustawę — chciał zadowolić wszystkie swoje dzieci. Nie udało mu się.

Po drugie władza panów feudalnych była na tyle silna w XI i XII wieku, że Polskę spokojnie można nazwać monarchią stanową — to fakt historyczny. Po trzecie poniższe argumenty pozostają w sile.

W żaden sposób nie da się obronić tezy, że w XI w. Polska była monarchią stanową. W XI w. byli możni, to fakt. Nie było jednak wyodrębnionych stanów, więc nie można mówić o istnieniu monarchii stanowej bez stanów. Najwcześniej wyodrębnił się stan duchowny — w XIII w. Nieco później rycerski — XIII/XIV w. Tak też uważają historycy. Można się powołać na dziesiątki lub setki przykładów w których periodyzacja wiek XI nieodmiennie umieszcza w ramach monarchii patrymonialnej. Podam jeden tylko przykład: prof. Juliusz Bardach w „Historii ustroju i prawa

polskiego": "(...) 2. *Monarchia patrymonialna (druga połowa X w. — trzeci dziesiątek lat XIV w.). Okres ten dzielimy na dwa podokresy: a) monarchii wczesnośredniowiecznej (do 1138 r.) i b) rozbitcia dzielnicowego, zakończonego koronacją Władysława Łokietka (1320).* 3. *MONARCHIA STANOWA (1320-1454)*"

> Informacji o tych buntach nie można traktować poważnie. Wojciechowski wykazuje, że jest to źródłowo absolutnie nieuzasadnione. A historyjkę z wiarołomstwem żon możemy włożyć między bajki (lub legendy). Żony zawsze były wiarołomne, nie mogło być więc tak, iż nagle stały się bardziej wiarołomne.

Przyczyny opuszczenia Bolesława II nie mają znaczenia (te, które podałem to zwykłe przypuszczenia) — WAŻNE, ŻE RYCERSTWO GO OPUŚCIŁO, ...

Mylisz się pisząc, iż nie mają one znaczenia. Owszem mają. Bowiem teoria o buncie rycerstwa znajduje się tylko na kartach opowieści Kadłubka, który chciał nią zbudować swoją misterną teorię o niesprawiedliwości króla który srogo, i oczywiście niesprawiedliwie, karał swych poddanych. To wszystko miało z kolei wywołać jakoby powszechne niezadowolenie rycerstwa z jego rządów i w efekcie „zegnanie”. Faktem jednak pozostaje, iż o spisek podejrzewa się jedynie możnowładztwo i dużo pewniejsze jest to iż to oni doprowadzili do wygnania króla, a nie jakieś powszechne niezadowolenie. Uprawdopodobienia to znacznie fantazyjny opis Kadłubka o „gromadnym nierządzie niewieścim”, którego chyba nikt nie bierze poważnie. Jeśli taki bunt w istocie by wybuchł czy można sądzić, że król mimo tego podążałby dalej na Wschód zostawiając rebelię wewnątrz kraju? On może być odważny, ale nie głupi! Poza tym na pewno znał dzieje swojego poprzednika Mieszka I (były wówczas niebezpieczne bunty wewnętrzne). On zawróciłby wraz ze swymi wojami, aby poskromić ten Kadłubkowy bunt. A tu proszę nie dość, że Bolesław miał chcieć biegać dalej z wszelkimi znamionami szaleństwa, to jeszcze w dodatku miał srogo karać tych, którzy poskramiali bunt wewnątrz jego państwa. To jakiś żart, który nieopatrznie prześliznął się do podręczników szkolnych! W istocie rycerstwo nie mogło się zbuntować przeciwko Bolesławowi. Powołam się jeszcze na fragment Łysiaka: *"owe bunty to kolejny absurdalny wymysł Kadłubka — nic takiego nie miało miejsca, nie ma na ten temat żadnych źródeł, a przeczą temu wszelkie przesłanki, które ostatnio (1982) zanalizował Tadeusz Grudziński, by w konkluzji nazwać Kadłubkowe enuncjacje „całkowicie sztuczną konstrukcją kronikarza”. I to nie nowość, już Brückner stwierdził: „Bunt szlachty w wyprawie kijowskiej r. 1078/1079 jest późną bajką”. Na bajdach oparto wyrok, który wlecze się za narodem do dzisiaj niby złowieszczy cień !"*

...A TO ZNACZY, ŻE NIE BAŁO SIĘ GO — UWAŻAŁO GO ZA PIERWSZEGO MIĘDZY RÓWNYMI, A NIE ZA NIEZALEŻNEGO WŁADCĘ.

To nie jest prawdą. Takie postrzeganie władcy w monarchii patrymonialnej nigdy nie miało miejsca, z uwagi na teoretyczno-prawne wyobrażenia tamtej epoki. Myśli, jakoby władca był reprezentantem stanów sprawujących władzę jest udziałem wieków późniejszych. W czasach piastowskich umocowanie prawne pozycji władcy było silne.

> Przecież to nieprawda, że biskupami zostawali ci, którym ufał król.

Jak to nie ??? Co prawda w chwili promocji Stanisława na biskupa Bolek królem jeszcze nie był, ale pamiętaj, że państwo było związane z Kościołem. Oczywiście władca nie był tak silny, by mógł obsadzać biskupstw jak chciał, ale i nie był tak słaby, by biskupami zostawali ludzie, którym nie ufał.

Tak, masz rację. Jednak ten wątek został przez Ciebie poruszony zupełnie w oderwaniu od naszej dyskusji. Możemy się zgodzić, że w chwili nadania Stanisławowi godności biskupa, Bolesław nie miał do niego zastrzeżeń (choć o zaufaniu to jest za dużo powiedziane). Nie miał ich, gdyż wówczas biskup nie stał w gronie buntowników, nie było bowiem jeszcze konfliktu. Jednak czy z tego faktu, że Stanisław otrzymał inwestyturę od Bolesława, można wyciągać choć cień domysłów, że miało to

jakikolwiek wpływ na jego późniejsze zachowanie w stosunku do króla ? Czy można na tej podstawie wnioskować, iż nie spiskował on przeciwko niemu ? Absolutnie nie.

> Gall nie rzucałby słów na wiatr.

A Kadłubek czy Długosz rzucaliby słowa na wiatr ??? :) Takie założenie, że Gall nie zrobiłby tego czy tamtego jest bezpodstawne. Nawet u Długosza — zwanego pierwszym historykiem Polski, bo selekcjonował źródła i nie pisał wszystkiego co leci i co gdzieś usłyszał — znajdziemy wiele legend, baśni i upiększeń.

Znów nie masz racji. Znasz Kadłubka ? To świetny mitoman, lub jak pisze Łysiak: "*kronikarz-falszotwórca*", znawca polskiego piśmiennictwa, Brückner, nazywa jego książkę "*czczą gadaniną*" lub "*pustymi wymysłami*", pisze: "*nikłość treści zakrywał splotem fantazji*", warto też posłuchać Wojciechowskiego (którego Gieysztor tytułuje "*mistrzem lwowskim*"): "*To jest książka, której nie można traktować na serio, a już najmniej jako źródło do dziejów XI wieku. Poznawszy dokładniej dzieje tych czasów, które obejmuje ta rzekoma kronika, wiemy już teraz, że Kadłubek jak nie umiał podać czytelnikowi ani jednej trzeźwo wypowiedzianej wiadomości o dziejach ojczystych, tak natomiast umiał doskonale tworzyć i wymyślać przeróżne historie. Ale co gorsza, można wykazać na kilkunastu przykładach, że kłamał świadomie i rozmyślnie (...) Biskupi, którzy pomagali juniorom do szczęśliwego dokonania buntów, to właśnie u Kadłubka bohaterowie narodu. To jest dopiero cały Kadłubek! I można też słusznie o nim powiedzieć, że obniżył u nas poziom myślenia historycznego, i to na długo, bo nawet Długosz, lubo taka potężna głowa, ale zbyt mocno zachowawcza, nie odważył się wątpić o tym, co pisał Mistrz Wincenty. Daremnie byłoby też szukać u Kadłubka za źródłami: czy jakie miał, np. do dziejów Bolesława i Stanisława. On ich sam nie szukał ani się o takie rzeczy nie troszczył; to nie Długosz; on miał wszystko gotowe w głowie i w zapasie swojej retoryki". Kadłubek zupełnie mieszał pojęcia interesu narodowego, a Ty chcesz iść za jego wartościowaniami. To że przyrównujesz go do Galla uważam za bardzo niestosowne. Pomińmy jednak to — weź pod uwagę kiedy oni żyli — Kadłubek, nie mówiąc już o Długoszu. Jak to możliwe, iż wcześniejszy historyk, *nota bene* dużo bardziej wiarygodny, mówi, że biskup był zdrajcą, zaś późniejszy, który jednocześnie jest również ...biskupem krakowskim, mówi, że jednak nie — przecież to wyraźna próba apoteozowania swego poprzednika na stolcu krakowskim i kreacja świetnego symbolu! W opisie Kadłubka jest tyle fałszywych informacji (np. własnoręczne zarabanie przez króla, nierząd niewieści, zrośnięcie się ciała i inne cudowności), jednak Ty chcesz wyławić z tego wszystkiego prawdę, przeczącą tak prostemu i prawdopodobnemu opisowi Galla, który bez żadnych nieprawdopodobieństw i cudów opisuje to co zupełnie zgadza się z naszym rozumem i zmysłem historycznym. No bo rozumiem, że odrzucasz Galla, bo obie opowieści są nie do pogodzenia. Wiedzieli o tym również kościelni historycy, którzy, po tym jak zainteresowano się Gallem, w XIX w., poddali cenzurze oryginalne jego wydanie. Ty stajesz po stronie tej nieprawdy. Czy nie zauważasz, że opis Kadłubka jest sztyłą grubymi nićmi stylizacją na dzieje Tomasza Becketa ?*

Zbyt ufnie podchodzisz do kroniki człowieka, o którym nawet nie wiesz skąd pochodził czy jak miał na imię.

Czy sądzisz, że gdybym znał jego imię jego opisy stałyby się bardziej prawdopodobne :-)) Analiza dwóch dzieł wystarczy, aby orzec, iż stawianie na równi Galla z Kadłubkiem nie może być działem naukowców.

> Jeśli to jest kluczowe, to cała argumentacja upada. Czy naprawdę sądzisz, że w tych okolicznościach nie można mówić o nim jako o zdrajcy ? Nawet jeśli byśmy próbowali przenosić to pojęcie na ówczesne realia, to obiektywnie oceniając sytuację spiskowanie przeciwko królowi (czy też jak wolisz poparcie spiskowców) stało w ówczesnej sytuacji absolutnie na bakier z polską racją stanu. Logiczne jest więc

uznanie go za zdrajcę.

Przecież nawet Łysiak o tym pisał, a on nie rzuca słów na wiatr, daleki jest też od pustego antyklerykalizmu.

Przecież już powiedziałem — GDYBY ÓWCZESNA POLSKA BYŁA MONARCHIĄ ABSOLUTNĄ (PAŃSTWO=OSOBA KRÓLA), TO OWSZEM — STANISŁAW BYŁBY ZDRAJCĄ.

Chyba jednak będziesz musiał przyznać mi rację, gdyż nie była to monarchia stanowa. Stanisław był zdrajcą. Są przecież dowody (list władcy Czech), że wchodził w konszachty z Czechami, którzy byli stronnikami cesarskimi i ówczesnie nieprzejednanymi wrogami Polski i króla Bolesława. O tym, że była to zdrada o charakterze spisku politycznego z obcym mocarstwem, a nie jakieś np. kłątwy czy im podobne bajki, dowodzi fakt, że po obaleniu Bolesława Polska zmieniła diametralnie kierunek swojej polityki zagranicznej - z papieżstwa na cesarstwo.

Wtedy racją stanu — taką samą jak dobro państwa — było sprawowanie rządów przez monarchę w zgodzie z rycerstwem. Pamiętaj — TO RYCERSTWO I MOŻNOWŁADZTWO SPISKOWAŁO I OBALIŁO KRÓLA, A NIE JAKIŚ BISKUP. ON OPOWIEDZIAŁ SIĘ PO STRONIE SZLACHTY i za to został surowo ukarany, co dodatkowo rozjuszyło jego przeciwników.

Zbyt pochopnie zaliczyłeś rycerstwo do spiskowców. To nie jest prawdą, gdyż spiskowali przeciwko Bolesławowi jedynie możnowładcy. Nietrafnie też wskazałeś to co było polską racją stanu. Była nią nade wszystko:

- jedność państwa, a nie rozbitcie,
- silna pozycja międzynarodowa (za Bolesława była bardzo silna), a nie słaba (jak bez niego),
- reforma państwowego Kościoła w duchu kluniackim, a nie jej brak,
- niepodległość polskiego Kościoła, a nie jego zależność od Niemiec,
- korona i Królestwo Polskie, a nie ich brak,
- wspieranie papieżstwa, a nie cesarstwa — Bolesław wspierał wielkiego papieża, możni swym spiskiem wspierali interesy cesarza.

W te wszystkie interesy uderzył spisek możnych, który nie był absolutnie spiskiem w interesie państwa, ale przeciwko niemu, nie był też w interesie społeczeństwa, ale w interesie bardzo małej grupki możnych (nawet nie rycerstwa).

> To że możni — czy nawet biskup, co nie jest pewne — zorganizowali spisek, nie oznacza automatycznie zdrady.

Oznacza zdradę np. w sensie wiarołomstwa (przy otrzymaniu inwestytury biskupiej składał królowi przysięgę na wierność — złamał ją i już jest zdrajcą). Tyle wystarczy, nawet jeśli pominiemy kwestię zdrady interesów narodowych. Pominąć jej jednak nie możemy.

Owszem możemy i musimy, bo zdrada władcy nie równała się zdradzie państwa czy narodu (który swoją drogą jeszcze wtedy nie istniał). Co najwyżej można zarzucić biskupowi sprzeniewierzenie się swemu zwierzchnikowi. No ale każdy ma prawo złamać przysięgę, gdy uważa, że suweren postępuje niegodnie. Wtedy większość rycerstwa do takiego wniosku doszła, a Stanisław stanął po ich stronie.

Zupełnie błędne założenia i wypływające z nich wnioski. Pytam się dlaczego używasz eufemizmów typu „sprzeniewierzenie się”, jeśli to określa się prościej — zdrada? Owo relatywizowanie pojęcia zdrady i supozycje jakoby nie można było tego odnosić do ówczesnych realiów zauważył Waldemar Łysiak: *"Założmy — stać nas na to — że Kadłubkowcy mają rację, to jest, że biskup nie zdradził ojczyzny, tylko się zbuntował przeciw złemu królowi i wyklął go, i nawet zgódźmy się, że zdrada w ówczesnym pojęciu nie oznaczała tego, co dzisiaj rozumiemy pod nazwą zdrady stanu. Wszystko to razem nie zmienia faktu, o którym Kościół i jego historiograficzni słudzy zapomnieli,*

a ja im przypomnę. Otóż jakiegokolwiek działanie przeciw Bolesławowi było nożem wbijanym w plecy Rzymu — nie dającą się niczym usprawiedliwić ani językowo przeinterpretować zdradą Kościoła." Czy nadal będziesz się starał unikać określania go mianem zdrajcy ??? No i jeszcze to pomieszanie rycerstwa z możnowładztwem — spisek nie był spiekami większości rycerstwa, lecz najwyższych jego szczebli. Czy oni stanowili państwo, czy może król i rycerstwo ? Nie było tak, że biskup stanął po ich stronie, lecz był silnym filarem tego spisku. Wystarczy dokładnie przyjrzeć się tekstowi Kadłubka. Pisze on wszak o tym, że biskupowi zarzucano udział a nawet przywództwo, miał on stanowić *"początek zdrady, korzeń wszelkiego zła"*. Oczywiście wedle Kadłubka, który tarał się go uświęcić, były to zarzuty fałszywe, jak też inne o które się go podejrzewało (ciemnienie poddanych, chciwość, opilstwo, rozwiązłość), jednak należy tu dostrzec, że być może nieopatrznie w tych zdaniach przechował on prawdę, która się spetryfikowała w podaniach potomnych i z którą Kadłubek próbował polemizować. Sam zresztą przyznaje, że takie opinie przynosiły kandydatowi na świętego *"pewną ujmę"* w oczach społeczeństwa, jak nas zaraz zapewnia: *"jednak nie mogły pozbawić go powagi świętości"*

> Musimy pewne fakty oceniać w oderwaniu od ówczesnych kryteriów. Relatywizowanie pojęcia zdrady zawsze musi być niezwykle ostrożne.

Ale przecież czyny ludzi wtedy żyjących nie były oderwane od ówczesnych kryteriów, mało tego — były ściśle z nimi związane i przez nie (niejednokrotnie) determinowane, więc jak oceniać tamtych ludzi: nie według skali panującej w ich czasach ????

> Oczywiście nie jest to do końca pewne. W sumie to nic nie jest do końca pewne na tym świecie

Nie miałem na myśli niepewności agnostycznej, ale niepewność historyczną. Po prostu nie można z wystarczającym historycznym prawdopodobieństwem udowodnić biskupowi zdrady, więc — zgodnie z elementarnymi zasadami sprawiedliwości — należy zastosować domniemanie niewinności. Co nie znaczy negowania udziału w spisku.

Oczyszczasz go tylko na podstawie świadectwa mitomana Kadłubka, który w oczyszczeniu go miał interes, odrzucasz zaś wcześniejsze i dużo pewniejsze świadectwo Galla, który nie miał absolutnie żadnego (!!!) interesu aby pisać o zdradzie biskupa (sam to zaznacza!), jedynie poza tą okolicznością, że była ona faktem. Zasada domniemanie niewinności tak nie działa. Jeśli chciałbyś być więc konsekwentny, to usiałbyś również odrzucić tezę o buncie w czasie wyprawy, gdyż pisał o nim jedynie Kadłubek, zaś Gall, bliższy wydarzeniom nic o nim nie wspomina. Zastosowałeś jednak przy tym rozumowaniu nieprawidłową zasadę. Nie na domniemanie niewinności należy się powoływać, które tutaj nie może zadziałać, jeśli chcesz mówić o sprawiedliwości, należy wziąć pod uwagę inną zasadę prawną: „Is fecit, cui prodest” (sprawcą jest ten, komu przyniosło to korzyść). Chyba nie muszę Ci wskazywać ile interesów miał Stanisław występując przeciwko Bolesławowi, że nadmienię choćby odbudowę niezależności polskiego Kościoła z metropolią w Gnieźnie, co nie było mu absolutnie na rękę (mimo, że szło w parze z interesem polskiego Kościoła), a o projekcie zwiększenia liczby biskupstw, co wiązało się z uszczupleniem domeny Stanisława, już nawet nie wspomnę. Już masz część odpowiedzi na następne Twoje pytanie.

W jaki sposób zdradził KK ???

Jak to? Czy sądzisz, że Stanisław działał w interesie Kościoła ?

a) On działał przeciwko powszechnemu Kościołowi katolickiemu, gdyż uderzenie w sprzymierzeńca papieskiego było uderzeniem w samego papieża. Czy sądzisz, że Grzegorz Wielki poparłby działania biskupa krakowskiego? Bolesław był mocnym

filarem papieskiej siatki, problemy wewnętrzne w Polsce realnie wpłynęły na osłabienie papieża i na jego destytucję. Jeśli nie dowierzasz, że były to posunięcia antykościelne to proszę abyś wytłumaczył dlaczego po zegnaniu Bolesława Polska oderwała się *de facto* od prawowiernego papieża i aż do początków XII w. stała po stronie antypapieża?

b) Jednak nie tylko w powszechny Kościół uderzył Stanisław. Działał również przeciwko polskiemu Kościołowi. Bolesław przystępując do obozu papieża opowiedział się jednocześnie za jego reformami w polskim Kościele. Chyba zgodzisz się ze mną, że były to reformy w interesie Kościoła, a nie przeciw niemu? Porażka Bolesława odsunęła wprowadzenie reform kluniackich w Polsce o trzy wieki! Przypomnę jeszcze, że Stanisław został potępiony przez sąd synodalny, czyli przez samego arcybiskupa! Aby ostatecznie rozwiązać Twoje wątpliwości odnośnie antykościelnych działań biskupa krakowskiego przytoczę fragment wypowiedzi Łysiaka: *"Św. Stanisław zniszczył, po pierwsze: innego świętego, Najwyższego Pasterza i głównego obrońcę Kościoła — Grzegorza VII (czyż nie jest to zdrada Judaszowa?), po drugie: niepodległość Polski, która z największego mocarstwa środkowo-wschodniej Europy przekształciła się bezzwłocznie w jedno z najsłabszych księstw, po trzecie: niepodległość polskiego Kościoła (po wygnaniu Śmiałego w metropolii gnieźnieńskiej i w innych diecezjach zasiedli naznaczeni przez cesarza biskupi niemieccy). Jak na jednego świętego konto antykościelnych i antykościelnych osiągnąć duże"*

Jakie interesy państwa polskiego ??? Wówczas w interesie państwa było sprawiedliwe rządzenie,...

: -))) A cóż to znaczy sprawiedliwe rządzenie ? Proponuję nie postugiwać się terminami o tak trudnej do sprecyzowania konotacji.

...a to oznaczało rządzenie w zgodzie z rycerstwem.

Rycerstwo go popierało, przeciw byli tylko możni

Równie dobrze można uznać Bolka II za zdrajcę interesów państwa polskiego, bo swoimi absolutystycznymi ambicjami zburzył spokój wewnętrzny, nie licząc się z rycerstwem.

Jeszcze raz przypominam — nie można stosować dzisiejszych kategorii do XI wieku !!!

[Przez cały czas mieszasz rycerstwo z możnowładztwem. Musisz to koniecznie rozgraniczyć, wówczas Two argumenty nabierają innej wymowy.]

Mówienie o Bolesławie jako o zdrajcy interesów państwa jest już nieporozumieniem zbyt grubymi nićmi szytym. Nie mogę zrozumieć dlaczego tak się ZAPĘDZIŁEŚ oraz dlaczego dyskutując o tym królu piszesz o nim z lekceważeniem „Bolek”. Pominę tu własne oceny, to nie współgra również z opiniami zdecydowanej większości historyków zajmujących się tamtym okresem.

- Tytułem przykładu podam choć tak wyważonego historyka jak Gieysztor:

"Aktywność Bolesława przynosiła do czasu wyniki świetne i osiągnięte z konsekwencją, której nie sposób przecenić", był to rządca, którego "dziedzictwem wewnętrznym - twardym prawem książęcym regulującym ŁAD PUBLICZNY i eksploatację ludności, organizacją kościelną uzupełniającą ówczesną państwowość, systemem monetarnym, który zapewnił obfity własny pieniądz srebrny — żyło jeszcze parę pokoleń";

- Łysiak: *"najlepszy — obok Batorego — władca Polski"*

- Gall Ananim, zwie go *"najhojniejszym ze szczodrych"* i podkreśla *"wieloraką zacność"* (prawość, szlachetność), dając ją *"na wzór tym, którzy władają państwami"*.

- Najbardziej chyba powinna Cię jednak przekonać opinia historyka z Twego obozu (krytyków Wojciechowskiego), Tadeusza Grudzińskiego, na którego się powyżej powoływałeś: *"W świetle całego swojego panowania rysuje się on jako władca o niepospolitych walorach. Rzutki i ryzykancki polityk, potrafiący dla osiągnięcia celu konsekwentnie prowadzić zawikłane gry polityczne na arenie międzynarodowej, budować sojusze i koalicje, które umacniały jego pozycję i osłabiały przeciwników. Na*

polu militarnym dał się poznać jako zdolny i energiczny wódz (...) W polityce wewnętrznej okazał się mądrym władcą, który poprowadził dzieło odbudowy gospodarczej kraju (...) Odbudował pod każdym względem Kościół polski i umocnił jego siłę ekonomiczną."

Litanie chwały Śmiałego można by ciągnąć bardzo długo, ale nie jest to monografia dotycząca jego panowania. Bolesław jako jeden z trzech (na ośmiu) polskich władców wczesnośredniowiecznych zdołał się koronować. Ale jego koronacja przynosiła wymierne korzyści państwu polskiemu, którego ówczesnym interesem nie było zaspokajanie wszystkich żądań możnowładztwa, lecz właśnie centralizm, który dawał jedność i siłę.

Jednak Ty przez całą swą wypowiedź mylisz jeszcze inną kwestię — posądzasz Bolesława o dążenia absolutystyczne. To jest nieprawda, opierająca się na fałszywych opiniach, powierzchownie tylko oceniających ówczesną sytuację publicznoprawną. Jak pisze prof. Bardach w "Historii ustroju i prawa polskiego: *"Wbrew tradycyjnym poglądom o nieograniczonej (absolutnej) władzy pierwszych historycznych Piastów, należy stwierdzić, że rada monarsza i wiece ograniczały ją w mniejszym lub większym stopniu"*. Bolesław nie dążył do władzy absolutnej, lecz chciał realizować to co Chrobry — silną władzę patrymonialną. To jest różnica. Tamte czasy były okresem podbojów. Centralizm państwowy był warunkiem aby nie stać ich ofiarą oraz umożliwiał działania ofensywne. Czy odzyskiwanie utraconych terenów było sprzeczne z polską racją stanu? Czy była nią jakaś enigmatyczna "sprawiedliwość"? Jak podkreśla wyraźnie nieco dalej prof. Bardach: *"Monarcha - uosobienie władzy państwowej, czynnik stabilizacji politycznej, zapewniający względne bezpieczeństwo, wymiar sprawiedliwości i POWŚCIĄGAJĄCY SAMOWOLĘ MOŻNYCH — posiadał ugruntowany autorytet wśród szerokich rzesz ludności"*. Niestety samowola możnych (której Ty jednak odmawiasz miana zdrady) przeważyła siły Bolesława, nie wątpię jednak, iż cieszył się on szerokim poparciem ludności, stąd przecież tak pozytywne jego przydomki (patrz niżej). Lud go kochał. No bo *"jaki inny wniosek można wysnuć z przekazu Galla? I jak się tłumaczy świętość Stanisława wobec tego **morza plebejskich łez**?"* (Łysiak) Miał jednak pecha w tym, że możni stanęli frontem przeciw niemu, zawsze władca utrzymywał się gdyż możni byli podzieleni na faksję wzajemnie się zwalczające (środowisko dworskie i reszta możnych), jednak w przypadku Bolesława możni wystąpili jednogłośnie przeciwko niemu i dlatego udało się go obalić, a nie z powodu jakichś domniemyanych buntów ludowych czy rycerskich. Odrąbanie członków było karą TYPOWĄ za takie przestępstwo. Powtórzmy: za zdradę ucinano kończyny, nie był więc to przejaw okrucieństwa. Niestosowne i nieprawidłowe było jedynie zastosowanie tej kary w stosunku do osoby duchownej, gdyż były one z tego wyłączone.

Nie chodzi o formę śmierci, ale o samo skazanie biskupa na śmierć, za sprzeniewierzenie się jego stanowisku i opowiedzenie się za racjami rycerstwa (zwłaszcza, że to wcale nie oznaczało zdrady, czyli zasłużenia sobie na poćwiartowanie). Nawet w monarchii absolutnej władca zabijający nieposłusznych biskupów byłby uznany za okrutnika.

Pomyśl — skoro zginął taką śmiercią to znaczy, że zginął za odpowiadającą jej zbrodnię! To jest rozumowanie logiczne. Jedyne co można temu przeciwstawić to jakieś niepospolite okrucieństwa i zamiłowanie do bezprawia króla. Wiemy, że to nie są jego cechy. Te cechy ma on tylko u późniejszych apologetów Stanisława. Aby zdać sobie z tego sprawę wystarczy prześledzić historię jego przydomków — pokolenia najbliższe jemu oraz relacji Galla mianowały go „Szczodrym”, „Wojowniczym” oraz „Śmiałym”. Wszystkie te określenia były bardzo pozytywnie świadczące o wizerunku króla w oczach jego poddanych, gdyż były to określenia WZOROWEGO WŁADCY. Dopiero gdy okrzepła legenda Kadłubkowa pojawił się przy jego imieniu inny

przydomek — *efferus*, czyli „Groźny” lub „Wściekły”. Nadal nie przemawia to do Ciebie ?

Był również Bolesław królem sprawiedliwym — wszak nie był to jakiś samosąd, ale wszystko odbyło się zgodnie z ówczesnym prawem — zebrał się sąd synodalny, który potępił biskupa, zaś karę wymierzył mu monarcha. Wykonali ją jego ludzie. Jak pisze historyk A. Gieysztor: *"Znacznie później, po kanonizacji św. Stanisława, powstał, ale nie utrwał się epitet ujemy."* Ten epitet służył późniejszym historykom do rekonstrukcji jego rzekomego charakteru. Nie wiadomo dlaczego zbywali oni milczeniem pozytywny osąd króla przez jemu najbliższych.

Pozdrowienia

Waldemarus Profanus.

Być może ta kwestia Cię dotąd nie zajmowała. Jednak jestem przekonany, że jeśli zainteresujesz się dokładniej okresem panowania Bolesława i jego osobą dojdiesz do podobnych wniosków. Tak jak pisał Waldemar Łysiak: *"Dorastając, czytałem zachłannie wszystko, co historiografia poświęciła tej sprawie i coraz bardziej umacniałem się jako członek obozu królewskiego. Nie było mi lekko rozdrapywać w sobie tę polską ranę."*

Pozdrawiam

Mariusz Agnosiewicz

ZAKOŃCZENIE

Hmm... Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem Twojej wiedzy historycznej. Nie ma co — przyparłeś mnie do muru. Nie pozostaje mi nic innego jak przyznać Ci rację — św. Stanisława (w świetle dostępnych, nader skromnych źródeł na temat tamtego okresu historii Polski), można uznać za zdrajcę. Jakież było moje zdziwienie, gdy nawet ktoś tak obeznany w historii średniowiecznej jak pewien mój kolega — swoją drogą ultrakatolik :) — również nie potrafił temu zaprzeczyć. To miło być przekonany gdy gra się rolę adwokata przeciwnika. Odezwę się jeszcze.

Zobacz także te strony:

[Mit św. Stanisława](#)

(Publikacja: 16-05-2002 Ostatnia zmiana: 12-11-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,70) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,70)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw

Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl